Gazeta Krakowska.

Wychodzi codzienie oprócz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

№ 11.

Kwartalnie kosztuje złotych dziesięć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.

PIĄTEK 15 Stycznia 1847 roku.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień	godzina	Bar. do 0° R. w miar. paryz.			Stop. ciepła podł. Reau.	Psychometr		Wiatr		Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i rozne uwagi
	6	27"	8"'	280	— 7°	4 0.	66	Wschodni	słaby	Pogoda z Chmurą	
13	2		8.	173	— 5,	2 0	88.	,,	,,	,,	
	10		8.	282	— 9.	8,0	83	,,	,,	Pogoda	

Wiadomości zagraniczne.

— *Bruxella 2 Stycznia.* —

Król i królowa wróciwszy z Paryża odbierali wczoraj powinszowania nowego roku od ciała prawodawczego, izb i różnych wysokich władz.

— *Zürich 2 Stycznia.* —

Stosownie do uchwały zapadłéj na radzie stanu w środku bieżącego miesiąca ma być rozdzielonych 3,222 centnarów kukurydzy po 6 zł. 20 szelągów pomiędzy gminy i takie rozdzielenie ma następować co miesiąc, dopokąd tylko będzie się okazywała potrzeba. Za zasadę przy rozdzielaniu służą wykazy podatkowe. Względem rozporządzenia zakupionem zbożem, mąką i t. d. nie masz jeszcze nic pewnego.

Do Lucerny przybywa amunicya przez górę S. Gotharda zakupiona w Sardynii przez pisarza rządowego Bernharda Meiera.

W Basylei na obradzie kommissyi konstytucyjnéj uchwalono, że na przyszłość prezydent sądu apelacyjnego nie będzie obierany z pośród członków sądu, ale z pośród wszystkich obywateli.

— *Paryż 2 Stycznia.* —

W imieniu ciała dyplomatycznego przemówił wczoraj nuncyusz papiezki do króla w następujący sposób:

Naj. Panie! Ciało dyplomatyczne oczekuje z tą samą nadzieją co rok powrotu tak uroczystego okresu, jakim jest rok nowy; w nim składa imieniem panujących, których ma zaszczyt zastępować, najrzetelniejsze życzenia, ażeby się W. K. Mości, jego rodzinie i Francyi dobrze powodziło. Z serdeczną przyjemnością winszuje szczęścia z utrzymanego powszechnego pokoju, który jest owocem usiłowań W. K. Mości, innych panujących i ich gabinetów. Należy się za to wdzięczność ludów, ponieważ ta zgoda szczęśliwa prowadzi do sławy i dobrego bytu. Obok zaszczytu powszechnego szczęścia, podziela W. K. Mość jeszcze radość w kole rodziny królewskiéj, którą napawało się i napawać będzie serce ojcowskie. W. K. Mość jeszcze często będziesz oglądał powrót dnia tego pięknego, który cię Naj. Panie powita okrytego sławą i szczęściem na tronie, obok cnotliwéj królewskiéj spółtowarzyszki życia w kole licznéj i świetnéj rodziny.

Na to król:

Czule wzruszony jestem tem, co słyszę w imieniu ciała dyplomatycznego i panujących, których ono zastępuje, o Francyi, mojéj rodzinie i mnie. Podzielam z panami zaufanie, że niebo pobłogosławi naszym wspólnym usiłowaniom w utrzymaniu pokoju świata, owego źródła płodnego w pomyślność narodów i szczęście ludów. Zarówno w mojem, jakoteż królowéj i mojéj rodziny imieniu dziękuje panom za udział, którym odnawiacie radość rodzinną, zesłaną nam przez Opatrzność, będącą, jak powiadacie, najsłodszą pociechą. Wiesz zapewne mój panie, jak przyjemną jest dla mnie rzeczą, żeś jest organem życzeń ciała dyplomatycznego.

Presse z zadowoleniem wspomina, iż poseł angielski, markiz Normanby, z odznaczającą się grzecznością zachował się podczas przemowy ciała dyplomatycznego i rozmawiał z królową, która pod rękę prowadziła królewiczową Montpensier.

Do hotelu hrabiego Molé cisnął się liczny tłum winszujących nowego roku. Uważano u niego wielu deputowanych, którzy zdają się przewidywać upadek ministerstwa Guizota i sądzą, że w tym przypadku zostanie hrabia Molé prezesem nowéj administracyi. Głoszą, że chciano skłonić marszałka Soult do podania się do dymisyi, jako prezesa gabinetu. Marszałek Soult głuchym jest na podobne podszepty, starością wymawia się od pracy, a bierze znakomitą pensyą, nie mało się przeto tym uporem kłopoce Guizot. Domyślają się nawet, że marszałek Soult w dobrem pozostaje porozumieniu z przeciwnikiem Guizota, panem

Thiers i ma zamiar nadać i przyszłemu ministerstwu świetność swojem imieniem.

Według wyrachowań statystycznych dokonanych przez pana Ardant, pułkownika inżenieryi, obliczono, że z 700 mil. fr. kontrybucyi opłacanéj przez Francyę w r. 1815, 175 milionów użyto na wzniesienie fortyfikacyi na jéj granicach. Holandya użyła do tego 60 mil., Sardynia 10 mil., Prussy 20 mil., Bawarya i kraje pograniczne niemieckie 15 mil.; na fortyfikacye Moguncyi użyto 5 mil.; Hiszpania dostała 5½ mil.; a na twierdze wyższego Renu 20 milionów. Te summy z kontrybucyi zebrane jeszcze powiększono i tak Holandya do 1830 roku zamiast 60 wydała 150½ mil. fr. — Część niemiecka konfederacyi 162 mil., Sardynia 23 mil., Austrya we Włoszech 47 mil. W ten sposób zatem mocarstwa te użyły 400 milionów przeszło dla obrony swoich granic zachodnich; wewnętrzne fortece oraz inne rodzaje fortyfikacyi kosztują 230 mil. Tak więc cała Europa wydała od 1815 do 1845 630 milionów na twierdze. Przez ten czas Francya na tenże sam cel wydała 265 milionów, tu zaś liczymy już fortyfikacye Paryża, kosztujące 140 milionów. Stosunkowo więcéj wydano na ufortyfikowanie portów i miast morskich. Pan Ardant w swéj statystyce dowodzi jednak ocenieniem skutków znanych artyleryi dawnéj i teraźniejszéj, że obawy francuzkich mężów stanu z powodu marynarki angielskiéj są przesadzone. Wykazuje on, że bombardowanie i nawet wysadzanie na ląd wojska nie jest tak strasznem jak się niektórym wydaje. Z strony morza Francya nie jest narażoną na niebezpieczeństwa zbyt ważne ani dla kraju ani nawet dla handlu. Co do wylądowania, małe nie mogą wywrzeć żadnego wpływu na wypadki wojny, większe zaś są otoczonemi pewnem przyborem, przeciw któremu można zawczasu się przygotować. W każdym razie więcéj w tem niebezpieczeństwa dla napastujących jak dla napastowanych. Historya tego najlepiéj dowodzi. W ciągu 20 lat od 1795 do 1815, Anglicy mogli tysiące razy wylądować na naszych brzegach, a jednak nie zrobili tego. Summa wydana przez Francyą na fortyfikacye lądowe nie licząc ufortyfikowania Paryża, wynosi 126 mil. fr. Summy wydane, żądane lub których żądanie jest przewidzianem dla uzbrojenia brzegów, od téj saméj daty wynoszą 188,105,278 fr. A jednak we Francyi większa część interesów zasadza się na rolnictwie. Handel i przemysł, jakkolwiek bardzo rozwinięte, nie mają w porównaniu téj wartości, jaką czerpiemy z uprawy naszego gruntu. W Anglii na 16 milionów ludności 12½ mil. przemysłem się bawi. Majątek Francyi jest gruntowy, nieruchomy, że tak powiemy, kiedy majątek Anglii jest wyłącznie ruchomym. P. Ardant sądzi, że najlepszym środkiem obrony brzegów we Francyi byłoby powiększenie marynarki handlowéj, dobre utrzymanie portów, zatok i rzek do morza wpadających. Żądać należy tego rozwinięcia sił morskich w okrętach, by Francya mogła w razie potrzeby uderzyć na nieprzyjaciela, nie zaś okopywać się przeciw niemu; popiera to zdanie wzór Napoleona i samychże Anglików, którzy wolą czynną obronę swych brzegów nad bierny opór. Mówią wiele o pracach Anglii na jéj brzegach, ale według opinii biegłych na miejsce wysłanych, te roboty ograniczają się na kilku mniéj ważnych naprawach i nie wielkich nowych budowlach. Wielkie porty schronienia tak szumnie zapowiedziane, dotąd tylko na projekcie istnieją. Anglicy słusznie rachują na swe floty dla obrony ciaśniny i na swe koleje żelazne, ktore pozwolą im w każdéj chwili zkoncentrować w jakimbądź punkcie kraju dostateczną ilość wojska. Należałoby naśladować ich przykład i nie pokrywać brzegów Francyi murami, które traci się łatwo, a które późniéj trudno odzyskać. Trzysta lub czterysta milionów, które Francya, idąc tą drogą, wydać będzie musiała na uzbrojenie portów wojennych lepiéj zostałyby użytemi na ulepszenie portów handlowych, na ściągnięcie do nich temi ulepszeniami handlu zagranicznego. Zresztą mała część téj summy mogłaby zachęcić kompanie żeglugi, które w razie wojny mogą stanowić ważną pomoc. Wprzód jednak Francya powinna pamiętać o swych fortecach lądowych granicznych, bo uzbrojenie Paryża ledwo to miasto zasłania, prowincyom zaś żadnego bezpieczeństwa nie daje.

— *Londyn 1 Stycznia.* —

Lord John Russell wydał zwykły okólnik do członków liberalnych izby niższéj, w którym ich wzywa, aby się licznie zebrali dnia 19 h. m. podczas otwarcia parlamentu, ponieważ zaraz na początku posiedzeń nader ważne rzeczy rozbierane będą. W tym samym celu napisał były podsekretarz skarbu John Young do zwolenników Sir R. Peela, a *Dublin Evening Mail* wnosi ztąd, iż Sir R. Peel stanie osobiście na czele opozycyi.

W Glasgowie użalają się mocno, że mnóstwo irlandzkich ubogich po większéj części starców, kobiet i dzieci tam przybywa, szukając na próżno roboty i stając się ciężarem dobroczynności publicznéj, ponieważ niepodobna znaleźć dla nich zajęcia. W innych portach Anglii i Szkocyi skarżą się także na ten napływ żebraków irlandskich, którzy zwykle nie mają czem opłacić przewozu; otrzymują do tego stósowne pieniądze od gmin pragnących pozbycia się tych nieszczęśliwych kosztem krajów sąsiednich. Nędza w górach szkockich i na wyspach codzień większą się staje. Na wyspach Orkadach 80,000 ludzi przestawać musi na jednéj potrawie dzień cały i nie raz jedzenie to jest źle przyrządzone i niedostateczne, a jeżeli zkąd inąd pomoc nie przyjdzie, to wkrótce i tego nędznego pożywienia zabraknie. W Edymburgu i Glasgowie mają się wkrótce odbyć zgromadzenia dla zebrania funduszów w celu wsparcia tych nieszczęśliwych.

— *Hiszpania.* —

Podług nadeszłych wiadomości z Barcelony jeneralny kapitan Breton przed wyruszeniem swem do północnych obwodów podał się powtórnie o uwolnienie od służby. Wszyscy są tego zdania, że uwolnienie dane mu niebędzie; jeżeli kiedy, to właśnie w téj chwili jest on na swojem miejscu. Ciągłe wzburzenie w kraju, wyraźne ślady spisków, a głównie wystąpienie dosyć znacznych band karlistowskich potrzebują energicznych środków i człowieka mocnego charakreru. Z Barcelony już przed kilku dniami wyruszyła kolumna, za którą ma się puścić Breton z drugą.

Późniejsze wiadomości zawierają doniesienia, że na dniu 24 jeneralny kapitan był już w Geronie i że go się spodziewano w Figueros. Kompania piechoty miała być wyprawioną z Seu de Urgel dla ścigania bandy, która się miała pokazać w okolicy Orvino. Gubernator z Pugierda przysłał znowu dwie kompanie do Seu de Urgel dla wzmocnienia załogi. Słychać, że inna banda złożona z 500 ludzi miała się ukazać w Salden. Ale Orvino i Salden leżą na neutralnym okręgu rzeczypospolitéj Andorra, i żeby na te bandy natrzeć trzebaby zgwałcić granice. Sądzą atoli niektórzy, że wojska hiszpańskie niedopuszczą się tego.

— *Neapol* 20 *Grudnia.* —

W ostatnich dniach na dziedzińcu ministerstwa skarbu w obec ministra Ferri i barona Rotschilda, palono umorzone obligi pożyczki angielskiéj, wynoszące 2½ miliona f. st. Zgromadziło się bardzo wiele publiczności na ten obrzęd uroczysty. Notaryusze na miejscu sporządzali akt świadczący o tem niweczeniu obligacyi.

Minister skarbu Ferri miał zażądać uwolnienia od służby. Słychać, że jego posada zostanie poruczoną trzem urzędnikom, którzy będą składali kolegium.

Minister policyi Del Corretto przyszedł już do zdrowia i widać zaraz skutki jego czynnego działania.

Wezuwiusz od stóp do głów okryty śniegiem i dla tego w oczach swych znajomych, bardzo dziwnie wygląda. Zima tegoroczna jest nierównie cięższą, jak zwykle, dla tego widać wszędzie ludzi, którzy zacierają ręce i kobiety chodzą po ulicach pod oczy tak zabahutane, iż ich nikt poznać nie może.

Baron Pasquale Gallupi znany ze swoich prac filozoficznych rozstał się w tych dniach ze światem. Podobno smutek ze śmierci syna, który zginął w powodzi kalabryjskiéj, wprowadził go w chorobę i o zgon przyprawił.

Rozmaitości.

PODEJRZENIE.

(Powieść Henryka Kook'a, przełożona z francuzkiego.)

(Ciąg dalszy.)

Od tego czasu pan de Lano, jak na moje szczęście, przestał mię nudzić swojemi nadskakującemi grzecznościami, za co w głębi duszy bardzo mu byłam wdzięczną, nie starając się bynajmniéj odgadnąć przyczynę téj nagłéj oziębłości.

Jerzy de Billy, równie jak i Fryderyk, bywali często w domu mego ojca. Nasze wzajemne przywiązanie coraz się więcéj wzmagało. Pan de Lano, jak wam mówiłam, stał się względem mnie tyle uprzejmym ile wymagała przyzwoitość. Zapewnie postrzegł; że przekładałam nad niego pana de Billy, jego zatem ostrożne postępowania, zgłębiwszy je późniéj dobrze, nie mogłam czemu innemu przypisać, jak tylko rozsądnemu zastanowieniu się nad tą rzeczą... i chcąc mu za to wynagrodzić, z wdzięcznością niewinnego dziecka nie omieszkałam korzystać z każdéj okoliczności, ażeby mu się w czem przypodobać... chciałam, ażeby przyjaciel i krewny tego, którego w moich nowych marzeniach o przyszłości uważałam za swego męża, był także moim krewnym i przyjacielem.

Po cztero miesięcznym pobycie w Marsylii, podczas którego prawie codzień widywaliśmy się z sobą, Jerzy de Billy prosił ojca o moją rękę, a gdy tenże zezwalając na jego żądanie i pomyśliwszy na to, że się ze mną będzie musiał rozłączyć, zalał się łzami, Jerzy powiedział mu:

„Jestem bogaty, panie, i do tego wolny, nie chcę zatem wydzierać ci twego szczęścia i tylko pragnę podzielać je z tobą. Nic mię nie pociąga do Paryża, osiądę w Marsylii i Julia nie rozłączy się z ojcem.“

Mój ojciec niezmiernie tem był uszczęśliwiony.. zostałam żoną pana de Billy.

W dzień ślubu Jerzy przedstawił mi uroczyście swego kuzyna i rzekł:

„Julio, Fryderyk od moich lat dziecinnych nie odstąpił mię na krok; mój ojciec kochał go bardzo i z przyjemnością patrzał na to, jak on, już skończony młodzieniec, poświęcał mi wszystkie swoje chwile i kierował moje kroki w pierwszym wstępie na świat. Zyczę zatem, ażeby ten, którego kocham i który tyle dał mi dowodów swego przywiązania, równie i od ciebie był kochanym.“

Za całą odpowiedź, podałam rękę panu de Lano. Gdym została sama z moim mężem, zawołał, biorąc mię w swoje objęcia:

„Dziękuję ci, moja Julio, żeś zezwoliła na moją prośbę. Fryderyk nie jest bogaty, rozłączenie się ze mną tyleby mu uszczerbku ile zmartwienia przyniosło. Dzięki tobie, pozostanie w moim domu, będzie jadał u naszego stołu i dzielił się moim workiem... i bądź przekonaną, że z nas dwóch ja powinienem być wdzięczniejszy. Przyjaźń braterska jest nieokupioną, Fryderyk zaś zawsze dla mnie był bratem.“

Pierwszy rok naszego małżeńskiego pożycia minął szybko jak dzień... dzień upojenia... Jerzy miał słaby charakter... lecz ponieważ dotąd samo tylko szczęście sprzyjało temu ugiętemu sercu, czyliż można mu było wyrzucać ten brak stałości umysłu i woli w wykonaniu, tyle dla mężczyzny potrzebnych, a których on nie posiadał, kiedy ten brak w niczem mu nie szkodził. Najmniejsze moje życzenia były zadowolone, nim jeszcze zdołałam je okazać. Jerzego majątek był znaczny, pozwolił mi używać go do woli, lecz ja z natury bardzo ograniczona w moich chęciach, najszczęśliwszą byłam, gdym tylko mogła być przy moim mężu. Co do pana de Lano, ten nie przestawał być ciągle moim przyjacielem, pełnym uszanowania, i jak sądziłam, najżyczliwszym. Podniosłam się z połogu; spo-

czywałeś na moich rękach Maurycy, i oboje z twoim ojcem cieszyliśmy się z twoich słodkich kwileń.. gdy w tem okropny cios spadł na mnie... Niestety! to nieszczęście było poprzednikiem wszystkich moich przyszłych cierpień.

Mój ojciec umarł nagle; umarł... w nocy... nie mając czasu przywołać mię do siebie... ani tej pociechy, żeby mu córka zamknęła oczy na wieki! Biedny ojciec! gdyby był żył... przy nim znalazłabym pomoc i opiekę... onby mię był obronił... byłby mnie ratował w niedoli! Ale Bóg inaczej rozrządził.

Trzy lata upłynęły po naszym ślubie. Twój ojciec sprzeciwiał się temu, żebym cię sama karmiła, lękając się o moje zdrowie, pod mojem więc okiem zdrowa mamka wykarmiła cię... Zaczynałeś już sam chodzić, a ja nosiłam znowu w łonie drugi owoc mego szczęścia. Mieszkaliśmy ciągle w Marsylii. Pan de Billy upodobał sobie szczególniej jej klimat, który zresztą i sami doktorowie uważali za bardzo zdrowy dla jego delikatnych piersi.

Jednego dnia jakiś młodzieniec, mający od ośmnastu do dwudziestu lat, przyszedł i żądał widzieć się z panem de Lano. Pan de Lano po długiej rozmowie z tym młodym człowiekiem, zaprezentował go mojemu mężowi. Nazywał się d'Ernhestat, przybył z Paryża, a że nie miał żadnego majątku, chciał postarać się umieścić przy jakiej rękodzielni, lub też w domu handlowym w Marsylii. Pan de Lano mówił, że znał matkę pana d'Ernhestat, i że bardzo los tego młodzieńca go obchodzi; polecał go zatem względom Jerzego, który rzekł, obracając się do pana d'Ernhestat:

„Polecenie mojego krewnego, jest dla mnie rozkazem, uważaj się więc pan u nas jak we własnym domu, dopóki pan de Lano nie obmyśli dla pana stałego pomieszczenia."

Pan d'Ernhestat dziękował bez końca. Wprowadził się do naszego domu, jadał przy naszym stole.

Odtąd zaczęły się moje udręczenia.

Nasz nowy gość zrazu był odemnie bardzo z daleka i prawie aż nadto obojętny. Ciągle zdawał się zajęty interessami, wychodził często z domu, jak zapewniał, dla wydobycia zaległych należytości, i rzadko bardzo ukazywał się w naszym salonie. Powoli ten tryb postępowania zmienił się. Właśnie byliśmy w porze zimowej, pan d'Ernhestat zaczął pilnować się naszych wieczorów. Grał ślicznie na skrzypcach, oświadczył się, że mi będzie akompaniować do fortepianu, i prosił, żebyśmy razem wyuczyli się utworów niektórych wielkich mistrzów. Przyjęłam to bardzo naturalnie, ale wkrótce przekonałam się, że to, na co zezwoliłam, nie upatrując w tem nic złego, stało się dla mnie niebezpiecznem. Wejrzenia pana d'Ernhestat nie były takie same jak z początku: czytałam w nich, pomimo niedoświadczenia kobiety, całkiem poświęconej swoim obowiązkom i mężowi, coś takiego, co mię czasami przerażało. Jego ręka, gdyśmy grali razem, zbyt często dotykała się mojéj. Swoim słowom nadawał on także znaczenie, które lękałam się odgadnąć. Obwiniałam tylko jego młodość o te obraźliwe dowody wzrastającego uczucia; miałam nadzieję, że przez ciągłą surowość położę nakoniec tamę tyraństwu, jakie wywierał nademną. Zaprzestałam lekcye muzyki, unikałam starannie, ażeby nigdy bez świadków nie rozmawiać z tym młodym człowiekiem; wszystko to napróżno: umiał mię szukać... spotkać, i chociaż nic nie mówił do mnie, jego oczy ciągle we mnie wlepione, zdawały się obwiniać mię o okrucieństwo i śledzić na mej twarzy jakiejś słabéj iskierki nadziei. Zmartwiona tem prześladowaniem, nie śmiąc poskarżyć się przed mężem, ażeby nie ściągnąć jego gniewu na tego, który mię tak okrutnie dręczył, prosiłam Boga, ażeby wrócił rozum panu d'Ernhestat, a mnie spokojność. Byłabym była chciała znaleźć sposobność powiedzieć temu młodzieńcowi co o nim myślę. Lecz cóż mogłam mu zarzucić? Znajdowałam się w szczególniejszem położeniu... nigdy wyraźnie nic mówił mi o miłości... błagając go zatem lub grożąc mu, przybrałabym na się postać fałszywéj skromnisi lub też zalotnicy. Szukałam jedynéj ucieczki przy mężu. Lecz nie wiedziałam dla czego miłość jego dla mnie od niejakiego czasu nosiła piętno przymusu. Często przez cały dzień nic do mnie nie przemówił... dużo wychodził z domu, a gdym się uskarżała na to opuszczenie... uśmiechał się i mówił: „Nie zajmuj się mną, czyliż nie jesteś szczęśliwszą?" Niestety! Później dopiero pojęłam znaczenie tych uśmiechów i towarzyszącej im cierpkości.

Tak minął cały miesiąc. (*D. c. n.*)

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 13 do dnia 14 Stycznia.

Szybalski Michał ob., Kałuski Bolesław, z Galicyi; -- Bzowski Józef ob., Ewangelisti Filip, Knipenberg Wiktor, Grudzińska Franciszka, z Polski; -- Beniamowicz Eliasz, z Pruss.

Wyjechali z Krakowa.

Paliszewski Walenty ob, do Galicyi; -- Oestreicher Ludwik, Frelich Jan ob, Lamelli Antoni ob., Perski Wincenty ob., Geppert Władysław, Wędrychowski Józef, do Polski; -- Rabe Henryk, do Pruss.

Doniesienie Urzędowe.

W dniu 19 Stycznia 1847 r. o godzinie 10 z rana na placu właściwym obok Sukiennic w Rynku Głównym Miasta Krakowa sprzedane zostaną przez publiczną licytacyą w drodze exekucyi Sądowéj zajęte ruchomości, jako to: zegary, lustra, wyroby mosiężne, kanapy, krzesła, komody i różne sprzęty domowe. O czem chęć licytowania mających zawiadamiam.

Kraków dnia 11 Stycznia 1847 r.

Ignacy *Piekarski* K. S.

Doniesienie prywatne.